

ANES,

130

NA

MORSKIEJ

PLAŻY

BRASŁAW

≡ 1934 ≡

W. K. K.

Jan Stachura

Sopot, ul. Świerczewskiego 2m 4.

57-68.41.

WYDAWCA

A N E S.

# NA MORSKIEJ PLAŻY



N A K Ł A D E M

DRUKARNI „MAGATA“ w BRASŁAWIU.

—≡ 1934 ≡—



I 15.700

Św. pamięci autora „Wiatru od Morza”  
Stefana Żeromskiego poświęca

a u t o r .



672  
D-29/72

Wszelkie prawa zastrzeżone.

---

Druk „Magata” w Brańskowie, tel. Nr 22.

## POWITANIE FAL.

Witaj mi falo ojczystego morza,  
Co nieustannie przybijasz do brzegu,  
Biorąc początek z głębokiego łoża,  
Niepowstrzymana w swym leniwym biegu.

Przybywszy tutaj w gorącej tęsknocie,  
Witam cię, witam nasze Polskie Morze!  
Zielona wodo o szarym nalocie!  
Wzrok mój po falach leci hen w przestworze . . .

Jest przedpołudnie. Cisza. Jasne słońce  
Rzuca na morze srebrzyste promienie,  
Które się mieni jak w perłach błyszczące-,  
Na plaży—ludzi, aż bierze zdumienie.

Latają mewy. Tam, statek „Jadwiga”  
Rusza z przystani. Daleko w oddali  
Płyną okręty. Hel w przestrzeni miga . . .  
A o brzeg bije wciąż fala, po fali . . .

## G D Y N I A.

Rzucony tutaj kapryсами losu—  
Witam Cię miasto olbrzymów, o Gdynio!  
Tyś dla każdego polaka świątynią!  
Nazwa twa, to dźwięk czarownego głosu.

Olbrzymie gmachy stoją na równinie,  
Stoją w tem miejscu, gdzie lat temu parę  
Stały rybackie, nędzne chaty szare,  
Dzis—miasto Gdynia na cały świat słynie.

Z miasta. gdy spojrzeć na port towarowy  
Widnieją dźwigi, jakgdyby potwory  
Dinozaury powznosiły głowy—  
Z okrętów słyhać syren dzikie chóry.

Jeśli Warszawa jest sercem bijącym—  
Jednak oddycha tylko oskrzelami—  
Ty, Gdynio z morzem w przestrzeni ginącym,  
Jesteś dla Polski okiem i płucami.

## WOLNOŚĆ w MORZU.

Patrzę na ciebie, morze, z uwielbieniem,  
Bo w twych otchłaniach niema niewolnictwa,  
Ktòre ludzkości było upodleniem,  
Tyś wzór równości, wspólnego dziedzictwa.

Mimo straszliwej walki bez litości,  
Jaką w twych głębiach toczą morskie twory,  
Ty, morze, nie znasz słodzonej podłości,  
Nie wiesz co kłamstwo i prawdy pozory.

W bezdennych głębiach twojego królestwa  
Panuje walka bez fałszy, obłudy, —  
W wolności żyją podwodne jestectwa,  
A w niewolnictwie żyły tylko ludy.

Dlatego patrzę teraz z uwielbieniem,  
Że, morze, nie znasz ohydnej niewoli,  
Wśród walki o byt z trudem i cierpieniem  
Stworzenia twe nie znają niewolniczej doli.

## ZABAWA w PIASKU.

Tuż obok, leży piersiami do plaży  
Młoda blondynka, bije wciąż nogami  
O biały piasek i wesoło gwarzy  
Z opalonymi, dwoma młodzieńcami.

Obaj młodzieńcy w żartach zasypują  
Dziewczynę piaskiem w śmiechu, wesołości,  
Lecz kształtne biodra wciąż się ukazują,  
A oni sypią z wielkiej wytrwałości.

Już zasypali biodra, uda, plecy,  
Z pod góry piasku widać tylko głowę,  
Cóż, kiedy dziwczę młodzieńcom ga hecy  
Znów pokazała kształty jędrne, zdrowe.

A oni, jak ów Syzyf, niestrudzeni,  
Znów sypią piasek na jej plecy, biodra.  
Cała się trójka z uciechy rumieni.  
Natura jakżeś w szczęście ludzkie szczodra!



## JAZDA NA HEL.

Statek „Gdańsk“ ruszył, wolno odbijając,  
I już po chwili szybko na Hel płynie,  
Zielone fale dziobem rozbijając.—  
Gdynia powoli w mgle błękitnej ginie

Dziób statku prując zielone odmęty,  
Rzuca od siebie małe fale, które  
Co chwilę łamie morski bałwan wzdęty,  
Pryskając pianą, wałem wody w górę.

A gdy na siebie wpadają bałwany,  
Bryzgając w górę pianą, kropelkami,  
Patrz! oto w wodzie na tle białej piany.  
Miga co chwilę małemi tęczkami.—

Zielony żywioł piana się, kłębuje,  
Z szaloną siłą wrze, wiruje woda,  
Stojąc na rufie pilnie obserwuję  
Zjawiska, jakie kryje tu przyroda.

M E W Y.

Stado mew białych leci za okrętem,  
Skrzypliwe głosy co chwilę wydają,  
Co chwilę w fale rzucają się wzdęte,  
I żer rzucony z wody wyławiają.

Pasażerowie, jadący w humorze  
Rzucają w wodę bułki, chleb, na które  
Zgłodniałe mewy rzucają się w morze,  
Poczem znów (suche) wzbijają się wgórze.

Na rufie stojąc jeden chłopczyk mały,  
Rzucał chleb mewom z uciechą, radością,  
A gdy mu brakło, patrzył posmutniały,  
Na mewy, mknące z krzykiem, wytrwałością.

Wtem, niespodzianie podszedł do chłopczyka  
Oficer statku, niosąc kawał chleba,  
Ten wziął, i okrzyk z ust mu się wymyka,  
(Dziecku niewiele do szczęścia potrzeba).

Okręt wciąż pruje morską toń, a za nim  
Czarny dym ciągnie, jak potworne włosy,  
A w dymie mewy za pokarmem tanim  
Lecą, wydając swe skrzypliwe głosy.

## MOTYL NA MORZU.

Półtorej mili od brzegu, do brzegu,  
W środku zatoki, w białych mew eskortie  
Statek „Gdańsk” płynie na Hel w szybkim biegu  
Potężne dźwigi mgła zakrywa w porcie.

Dokoła morze . . wielki ogrom wody,  
Próżno go grzeje,—piecze, pali słońce,  
Człowiek uwielbia potęgę przyrody,  
Gdy widzi morze ruchliwe, żyjące.

Nagle ujrzałem białego motyla,  
Leciał od Gdyni widocznie zmęczony,  
Przyszła na niego wyczerpania chwila,  
Bo siadł na burcie niczem niespłoszony.

Siedzi bez ruchu. Próżno go spędzali,  
Dalekim lotem wyczerpał swe siły,  
Nie sfrunął, chociaż za skrzydła go brali,  
Pewnie się lękał bezdennej mogiły.

Biedny motylu! tak się zabłąkałeś,  
Jak nieraz człowiek nad morzem zwątpienia,  
Dobrze, że w drodze okręt napotkałeś,  
Na którym możesz odpocząć z zmęczenia.

H E L.

Jakby olbrzymia, długa karabela,  
Hel pięć mil długi, pół wiorsty szeroki,  
Morze od Puckiej zatoki oddziela,  
Na nim sosnowy laszek niewysoki.

Bielona w biało-czerwone pierścienie  
Stoi latarnia, która w nocnej porze,  
Rzuca okrętom zbawienne promienie,  
Światło jej widać dziesięć mil na morze.

Jestem na cyplu, na ogromnej plaży,  
Bielutki piasek chrzęści pod stopami,  
Wydmy piaszczyste z morskimi trawami,  
Piasek i morze; z nieba słońce praży.

Patrzę na północ. Wielki bezmiar wody,  
Błękitna przestrzeń ginie gdzieś w przestworzu,  
A wyobraźnia—leci w obce grody,  
Po oblewającym ziemię płynnym morzu.

R A D C A.

„Ciesz się pielgrzym, gdy w stepie odkryje  
Ślady na piasku, chociaż nie wie czyje“.  
Powiedział Byron, Mnie na helskiej plaży  
Ucieszył widok znajomej mi twarzy.

Poważny radca, prawnik znakomity,  
Widocznie stracił codzienną powagę.  
Bronzowy, w czarne spodeńki okryty  
Śmiał się i damom prawił jakąś blagę.

Śmiesznie wyglądał w kremowym berecie.  
Morze zmieniło tą poważną mumję,  
Wybuchął śmiechem i śmiał się jak dziecko,  
Zda się zapomniał o swoim rozumie.

Gadając żarty rzucał swe spojrzenia,  
Na śmiejące się półnagie kobiety.—  
Patrzyłem na to z wielkiego zdumienia.  
—Radca wyglądał jak nad brzegiem Lety.

## STARY HRABIA.

Na gdyńskiej plaży, aż hen do Orłowa,  
Kąpią się. leżą ludzi całe tłumy,  
Wszędzie rozlega się śmiech, brzmi rozmowa,  
(Przeróżne typy, rozmaite kostjумы)

Zwykła wstydlivość kędyś uleciała.  
Lekkie okrycie, obcisłe kostjумы  
Uwydatniają tylko kształtne ciała,  
Kult ciała owaładnął ludzkie rozумы.

Obok, na brzegu usiadł na kamieniu--  
Zgrzybiały starzec, w ubraniu (mówili,  
Że jakiś hrabia), w smętnem zamyśleniu,  
O czem rozmyślał staruszek w tej chwili?

Zapewne grzebął w niedawnej przeszłości,  
Biaritz, Monaco, Egipt egzotyczny . . .  
Gdzie spędzał żywot w szczęściu, przyjemności,  
Wśród pięknych niewiast i przyrody ślicznej:

Czasem się starzec budził z tej zadumy,  
Uśmiech mu błądził po zmarszczonej twarzy,  
Kiedy spoglądał na leżące tłumy  
I kształty kobiet leżących na plaży.

## LUBIĘ WAS FALE.

Lubię was fale, gorzko-słone fale,  
 Za nieustanny wasz bulgot i płusk,  
 Co mną owłada powoli, wytrwale,  
 Ciszy mi nerwy i podnieca mózg.

Lubię was fale, co od brzegów Dańji,  
 Czy z Atlantyku, od biegunów hen,  
 Płyniecie sobie do wszystkich przystani,  
 I oblewacie również i brzeg ten.

Lubię was fale za waszą ruchliwość,  
 Potęgę życia, która ciągle wrze,  
 Chociaż nie wiecie czem jest litość, tkliwość,  
 Miljony istot w waszych głębiach mrze.

Ale najbardziej lubię was o fale,  
 Za wzór wieczności mimo ciągłych zmian,  
 Że unosicie duszę mą w oddale,  
 By świat ogarnąć, poznać jego plan.

## ZWIEDZANIE PORTU.

Jedziemy łodzią na zwiedzanie portu,  
Łódź motorowa, jak wieloryb ranny  
Sunie po falach wśród szumu, warkotu,  
W łodzi wesoło i gwar nieustanny.

W porcie okręty stoją towarowe,  
Przeważnie w czarny kolor malowane,  
U okrętów słysząc okrzyki gardłowe,  
Ładują towar dźwigi spracowane. —

Mijamy długie betonowe moło,  
Cud techniki, polskiej żywotności.  
Nie dziw, że takie cuda w oczy kołają  
I wróg nasz patrzy się pełen zazdrości.

Mijamy przystań: norweską, niemiecką,  
Szwedzką, angielską, francuską, indyjską,  
Duńską, belgijską, holenderską, grecką,  
U. S. A., dalej przystań brazylijską —

Młody przewodnik poważny, nadęty  
Przez tubę daje różne objaśnienia,  
Jakie tu stoją lub stały okręty, —  
Trzydzieści osób słucha wśród skupienia.

Port pasażerski. Na gmachu, na murze  
Widzę „Pantarei“, hasło Heraklita.  
Że wszystko płynie, zmienia się w naturze.  
Okręt „Pułaski“ wzrok nasz mile wita.



## OKRĘT „PUŁASKI“.

Po przeraźliwym, trzykrotnym sygnale  
Okręt „Pułaski“ podniosłszy kotwicę  
Drgał, odbijając powoli, wspaniale.  
Smutek wystąpił na niejedno lice.

Hymn „Dąbrowskiego“ grają marynarze,  
Mężczyźni stoją z okrytymi głowy,  
Wzruszenie widać z każdej twarzy,  
„Pułaski“ płynie, brzmi hymn narodowy.

Holownik „Ursus“, jak mała łupina  
Ciągnie na linie potężnego smoka.  
Czarny dym bije z małego komina,  
Ważny jest „Ursus“ choć śmieszny dla oka.

Na brzegu stoi pełno żegnających,  
Na statku tysiąc jadących-żegnanych,  
Nawzajem chusteczkami machających,  
Spostrzegam wiele twarzy zapłakanych.

Nie miałem kogo żegnać na okręcie,  
Rni nie żegnał mnie nikt z „Pułaskiego“,  
Mimo to smutek gnębił mnie zawzięcie,  
Może pod wpływem tłumy żegnanego.

Okręt wciąż małał, na nim tysiąc osób  
Mknął do New Yorku, żegnał kraj kochany,  
Mknął w przeszłość z której powrócić nie sposób.  
Lepiej jest żegnać, niżli być żegnany.

## NOC w PORCIE

Ciemno. Niebiosa takie przez dzień śliczne  
Zlały się z morzem w jedną masę czarną,  
W porcie migają światła elektryczne,  
Szumiące fale do brzegu się garną.

Przed portem światła czerwone, zielone.  
Białe, rzucane prądem elektrycznym,  
Wskazują statkom w którą jechać stronę,  
Swiecą i gasną jakby w takt rytmiczny.

Stojące, czarne kadłuby okrętów  
Robią wrażenie olbrzymich potworów.  
Co wypłynąwszy z bezdennych odmętów,  
Tchu nabierają z powietrznych przestworów.

Czasem brzmi odgłos syreny z okrętu,  
Lub łoskot dźwigów, gwizd lokomotywy,  
Gwiazdy się patrzą na czarne odmęty,  
Oblewające polski kraj szczęśliwy.

## GWIAZDY NAD MORZEM.

Na zielonkawo-niebieskim błękicie,  
Świecą gwiazd roje, tak jak przed wiekami,  
Kiedy na ziemi powstawało życie,  
A ludzie byli, gdzie? Pewnie duchami.

Gwiazda Półarna, Kasjopeja, Wega,  
Świecą nad morzem od jego stworzenia,  
Patrzac, jak fale wciąż biją do brzegu,  
Ciągłe ruchliwe, nie znając zmęczenia.

Cóż dla was gwiazdy znaczą ludzkie losy?  
W wasz wpływ wierzyła niegdyś astrologja,  
Cóż dla was znaczą ludzkich wierzeń głosy,  
Cóż, że nie wierzy w wasz wpływ teologja?

Stoję nad brzegiem. Fale biją z szumem,  
Księżyc i gwiazdy świecą na błękicie.  
O jakżeż wielki, Ten, co swym rozumem,  
Utworzył gwiazdy, słońca, ludzkie życie! . . .

Gwiazdy na niebie świecą tajemniczo,  
Jak Argonautom, jak Odysseuszowi,  
Błyszczą nad ziemią, jak dawniej zwodniczo,  
Czyż kiedy ludzkość ich treści się dowie?

## STRUMYCZEK

Małym korytem  
Mały strumyk płynie  
I cichutko szmerząc  
W wielkiem morzu ginie.

Mimo, że mały  
O powolnym biegu,  
Słyszę jako spada  
Z urwistego brzegu.

Jakże śmiesznie małym  
Z swem płyciutkiem łóżem,  
Jesteś o strumyku  
W porównaniu z morzem.

Wstrzymaj swe szyderstwo  
Człeku roześmiany,  
Bo małe strumyki  
Tworzą oceany.

## CISZA NAD MORZEM.

Cicho. Tak cicho, że nawet najłżejszy  
Powiew wietrzyka nie porusza drzew,  
Nie zaszeleści listeczek najmniejszy,  
Polnych koników rozlega się śpiew.

Morze, jak wielka, przeogromna czara,  
Wstrząsana ręką wszechwładnego ducha,  
Z łożyska swego wyostać się stara,  
Bijąc do brzegu, chociaż cisza głucha.

W pomroce nocnej cicho stoją drzewa.  
Śpi cała ziemia pod ciemnym upale,  
A morze ciągle swe wody wylewa,  
Bez odpoczynku biją małe fale.

## KĄPIEL GOŚCI.

W płyciutkiej wodzie, przy mołu Wilsona  
Kąpią się tłumy, które przyjechały  
Na Święto Morza. Ilość niezliczona  
Nad morzem, w wodzie przebywa dzień cały.

Tak dużo ludzi, że za porównanie  
Mogą posłużyć wielkie stada ptaków,  
Pokrywające sobą całe błonia,  
Że nie odróżnić roślin, liści, krzaków,

Tylko tłum ludzki, żywy, rozmaity.—  
Barwne kostjумы, półnagie postacie,  
W mokrych kostjumach widać piersi szczyty.—  
Ciała w nagości, piękna majestacie.

Brzmi śmiech i wrzawa, każdy się raduje,  
Widzę dwóch chłopców próbuje smak wody,  
Krzywiąc się śmiesznie. Tłum się rozkoszuje  
W chłodnej kąpieli, wśród dusznej pogody.

## BURZA NAD MORZEM.

Wśród błyskawic, huku gromów  
Nad Bałtykiem ciągnie burza,  
Grad, deszcz leje z nieb ogromów,  
Świat się cały w wodzie nurza.

Na wysoki, brzeg piaszczysty  
Wpada żywioł rozszalały,  
Wrywając masy ziemi.  
Połamałby nawet skały,

Szumia drzewa, szumi morze,  
Zlewając się w jeden gwar,  
Brzmiący z wichrem hen w przestworze . .  
Niosąc jakiś groźny czar.

Błysło, trzasło przeraźliwie,  
Brzmi po morzu dziki huk,  
Jakby jakiś bóg gniewliwie  
Wydobywał z siebie mruk.

Coraz ciemniej, coraz groźniej,  
Ryczą fale, bije grad,  
Od uderzenia piorunu  
Dąb olbrzymi w morze wpadł.

Kilkametrów długie fale  
Podkopują, niszczą brzeg,  
Wpadają nań w dzikim szale,  
Świat się cały jakby wściekł.

Jeden chaos . . . Szumia drzewa,  
Huczą gromy, leje deszcz,  
Morze na brzeg się wylewa,  
Całą ziemię wstrząsa dreszcz.

Stoję nad morzem, na wysokim brzegu—  
Deszcz. Szumią drzewa, w dole szumi morze,  
Spienione fale pędzą w wściekłym biegu,  
Światła błyskawic migają w przestworzu.

Chłód mnie przenika, lecz zadowolony  
Stoję po świerkiem w płaszczu ceratowym,  
Słuchając jako grają dzikie tony—  
Oczarowany burzą żywiołową.

Wtem, gdy zabłysła jasna błyskawica  
Rzuciwszy okiem pod sąsiednie drzewo  
Ujrzałem dwoje ludzi, blade lica,  
Jakiś młodzieniec stał tam z młodą dziewczą.

Dziewczyna była bardzo wystraszona  
W jego mundurze (on został w koszuli),  
I do młodzieńca blisko przytulona,  
Nie wiem czy jednak strach jednako czuli.

Ujrawszy młodych chciałem w pierwszej chwili  
Dać im płaszcz. Jednak zaniechałem tego—  
Zazdrość mi było, że się tak tulili,  
Chciałbym być w roli chłopca zmokniętego.

## KONIEC BURZY.

Cichnie burza, cichną gromy,  
Cichną fale, cichną drzewa,  
W dali widać gdyńskie domy,  
W krzakach jakiś ptaszek śpiewa.

W dali światłem elektrycznym  
O dbija się gdyński port,  
Brzegi, we dnie takie śliczne  
Jak po przejściu dzikich hord.



Leżą drzewa polamane  
Zbite wały morskiej trawy,  
Morskie fale niespętane  
Urządziły bój bezkrwawy.

Na zniszczoną, zmytą plażę,  
Mrok wstydlivy kładzie cień,  
A noc ciepła rany zmaże,  
Nim zabłyśnie nowy dzień.

## PO BURZY

Minęła burza, wszystko ma swój koniec,  
Wszystko się kończy co było stworzone,  
Każdą istotę ściga śmierci goniec,  
Trwałem je tylko: wieczne, niestworzone.—

Niejedem człowiek, w różnych zdarzeń wirze.  
Pędzi swe życie, jakby żył na wieki,  
Nie pamiętając o śmiertelnym kirze,  
Gdy starość zamknie wygaśnię powieki.

—I ja, wsłuchany w szalejącą burzę  
Też zapominam i tym pewnym kresie . . .  
Pięknem jest życie, ruch w żywej naturze,  
Wspaniałe, chociaż burze, gromy niesie.—



## WŁÓCZĘDZY.

Wczesny poranek. Cicho szumią drzewa.  
Ruszam wzdłuż brzegu z Orłowa do Gdyni,  
Szumiąca fala na brzeg się wylewa,  
Chłód mnie przenika.

Pod krzakiem leszczyny  
Widzę, na ziemi leży czterech ludzi.  
(Chrapią, jak żołnierz zmęczony na wojnie),  
Gdy ich mijalem jeden się przebudził  
I patrzył na mnie zuchwale, spokojnie.

Spojrzałem chwilkę. Obdarci włóczędzy  
Spali na ziemi, jak za owych czasów,  
Gdy człowiek nie znał bogactwa, pieniędzy,  
Żyjąc jak zwierzę wśród dziewiczych lasów.

Wtem ranną ciszę coraz głośniejszą, głośniejszą  
Przerwał głos, — głusząc szum bijącej fali,  
Był to hydroplan warczący donośnie,  
Mknął w stronę Gdańska i zniknął w oddali.

Z smętnem wzruszeniem mijam czterech ludzi  
Śpiących pod krzakiem nad brzegami morza,  
Które ich szumem usypia, — nie budzi,  
Choć słońce świeci wysoko z przestworza.

## M E D U Z Y.

W zielonej wodzie pływają meduzy,  
Płyną, skurczając przezroczyste ciała,  
Rzucone na brzeg leżą lśniące guzy,  
W morzu, postać ich jakżeż jest wspaniała.

Wśród morskiej trawy, na brzeg wyrzuconej  
Leży meduza galaretowata,  
Biedny mieszkaniec głębi niezmierzonej!  
Na brzegu życie z meduzy ulata.

Wrzucam ją w morze, niechaj dalej żyje,  
I pływa, prężąc przezroczyste ciało,  
Niech dalej w morzu rozkosz życia pije,  
Zdała od brzegu. A ileż zostało?

Życie meduzy w rodzinnej głębinie,  
Nie dla was plaża, ani ciepło, słońce,  
Źle każda skończy, gdy na brzeg wypłynie.  
Więc wrzucam w morze meduzy leżące.

P O S E Ł.

Ranek. Na plaży bardzo mało ludzi,  
Kilku się kąpie, na słońcu się grzeje,  
Po odpoczynku nocnym świat się budzi,  
Na nowe trudy i nowe nadzieje.

W żółtej piżamie wysoki mężczyzna  
Chodzi po brzegu po kolana w wodzie,  
Włosy mu lekko okryła siwizna,  
Wąsy strzyżone, jak to teraz w modzie.

To poseł na Sejm (wysoki. otyły),  
Przybył nad morze nabrać zdrowia, siły,  
Chodząc melodję jakąś pomrukuje,  
I polityczne pewnie plany snuje.

O czym tak дума? Może o Rejtanie?  
Lub o Sicińskim, o liberum veto?  
O veto, o tej rakowatej ranie,  
Co kraj stawiała nad zagłady metą.

Nie wiem, bo myśli tajne, nieuchwytne,  
Poseł po wodzie chodzi, mrużąc stale,  
Snując swe plany niskie lub zaszczytne,  
Może rozumie co tak szumią fale?

## MĘŻATKA.

Gwarno, wesoło na piaszczystej plaży,  
W barwnych kostjumach pluskają się dzieci,  
Kąpią się młodzi, dojrzały i starzy,  
W błogiem lenistwie czas nagusom leci.

Tuż. młoda matka z dwuletnim chłopczykiem  
Spogląda smutnie. a może z zazdrością,  
Jak młode panny, wolne, chodzą z szykiem,  
Goniąc za nową, przelotną miłością.

Piękny to widok. Piękny w swym rodzaju.  
Piękna brunetko, wiedz, że terazniejszość  
Żyje w samotnym błogich marzeń kraju,  
A twoje dziecko, to przyszłość, jutrzejszość.

Więc nie patrz smutnie. lecz raduj się duchem,  
Patrz! jak twój synek bawi się z innemi.  
Dzieci są owym żywotnym łańcuchem,  
Co nasze czasy połączy z przyszłemi.

## ZMROK NA MÓRZU.

Już zmrok zapada, Na zachodniej stronie,  
Nad morzem ciągną warstwowate chmury,  
Księżyc blask rzuca w szare, morskie tonie,  
Widok przedemną piękny, choć ponury.

Niebo i ziemia tak się połączyły,  
Jak jedna masa szaro—popielata,  
Próżno granicy szukać wzrokiem z całej siły,  
Bo wzrok gdzieś w przestrzeń szarawą ułata.

Zapewne, kiedyś, gdy Stwórca Wszechświata  
Zwalczył żywioły w początkach stworzenia,  
Świat był, jak owa masa popielata,  
Na którą rzucam w tej chwili spojrzenia.

I pewnie, kiedy w nieskończonym czasie,  
Zginie świat w śmierci niszczycielskim szale,  
—Będzie podobny owej szarej masie,  
Z której do brzegu biją do mnie fale.

## SPACER NA MORZU.

Majestatyczny widok się rozlewa —  
W blasku księżycy ciemnych fal szeregi,  
Wciąż, bezustanku liżą morskie brzegi,  
A tuż nad brzegiem cicho szumią drzewa.

Noc w całej pełni. Noc pełna uroku,  
Księżyc blask rzuca na czarne odmęty,  
Nieopisany, czarowny widoku!  
Po morzu w dali płynie żagiel wzdęty.

Na łódce siedzi młodzian i dziewczyna,  
Płyną od brzegu, po srebrzystej drodze  
On się co chwilę wiosłując nagina,  
A ona marzy, lub może jest w trwodze! —

Cóż dla kochanków znaczą wód odmęty?  
Jeden epizod, spacer w mocy, w łodzi,  
Z pamięci młodych nigdy niewyjęty.  
W blasku księżycy popłynęli młodzi.

Młodzian jej kwiatów nie dawał do wianka,  
Tylko wiosłując wyężał muskuły,  
Malin, ni kosza nie miała kochanka.  
Płyną . . . Mgły białe wreszcie łódź zasnuły.

## STARY SZUM MORSKI

Patrzę na ciebie, morze, w uwielbieniu,  
Że ciągle bijesz na brzeg z pluskiem, szumem,  
Tak szumisz teraz, jak i przy stworzeniu,  
Gdy Stwórca stwarzał świat swoim rozumem.

Ty nie znasz władców, nie ujarzmił ciebie  
Aleksander Wielki, Cezar, Bonaparte,  
Ty zawsze wolne przeglądasz się w niebie,  
Wody twe na świat dokoła otwarte.

Widząc twe fale spienione, bijące  
Słucham ich szumu w podziwie, zdumieniu,  
Żeś morze wieczne, nieumierające,  
I szumisz dzisiaj, tak, jak, przy stworzeniu.

I mimowoli spoglądam z zazdrością,  
Która się nie chce zmieścić w mym rozumie,  
Że fale biją ciągle, z wytrwałością.—

Zazdroszczę tobie, stary, morski szumie!

## POŻEGNANIE FAŁ

Dowidzenia morskie fale  
Jeszcze dzisiaj rzucę was,  
Nie pomogą próżne żale,  
Praca woła, przyszedł czas.

Gdy w dalekie pomknę strony  
Za półtorej setki mil,  
Będę marzył roz tęskniony  
Do szczęśliwych z wami chwil.

Będę roił w swoich dumach  
Wasze piękno, wasz ruch, szal,  
W różnobarwnych kostjumach  
Wizje cudnych, młodych ciał.

Będę tęsknił do szumiących  
Białogrzywych waszych fał,  
Szumów—tonów unoszących  
Moje myśli w wieczność, dał . . .



## Z KAMIENNEJ GÓRY.

Z Kamiennej Góry spoglądam z wysoka  
Na roztoczoną panoramę miasta—  
Potężne gmachy, port, morska zatoka,  
W oddali Hel, Gdańsk z linji wód wyrasta.

Na polskich statkach powiewa bandera,  
Sterczą dźwigary, dymią statki w porcie,  
Widząc to duma moją pierś rozpiera,  
Tu życie Polski, tak jak krew w aorcie!

Po lśniących falach bałtyckiego morza  
Płyną okręty, w czarnych kłębach dymu,  
Za nimi leci mew gromada hoża  
Zdarzają statki do Anglji, do Rzymu . . .

Na widnokregu maleją okręty,  
Coraz to mniejsze, płyną całą siłą,  
Wreszcie ich kryje horyzont wygięty,  
Niknie dym wreszcie, jakby nic nie było.—

Gdynia — lipiec 1934 roku.



# T R E Ś Ć .

Powitanie fal . . . . .	3
Gdynia . . . . .	4
Wolność w morzu . . . . .	5
Zabawa w piasku . . . . .	6
Jazda na Hel . . . . .	7
Mewy . . . . .	8
Motyl na morzu . . . . .	9
Hel . . . . .	10
Kadca . . . . .	11
Stary hrabia . . . . .	12
Lubię was fale . . . . .	13
Zwiedzanie portu . . . . .	14
Okręt „Pułaski” . . . . .	15
Noc w porcie . . . . .	16
Gwiazdy nad morzem . . . . .	17
Cisza nad morzem . . . . .	18
Strumyczek . . . . .	18
Kąpiel gości . . . . .	19
Burza . . . . .	20
Koniec burzy . . . . .	21
Po burzy . . . . .	22
Włóczędzy . . . . .	23
Meduzy . . . . .	24
Posel . . . . .	25
Mężatka . . . . .	26
Zmrok na morzu . . . . .	27
Spacer na morzu . . . . .	28
Stary szum morski . . . . .	29
Pożegnanie fal . . . . .	30
Z Kamiennej Góry . . . . .	31



7: -



BIBLIOTEKA  
CMM

I 15.700